1843. Nr. 3. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OJCIEC HILARY.

Szkic poetyczny.

. . . . „Chwast podły,
Com oszpecił gwiaździste lilii oblicze!
A chciałem być powojem! — chciałem ją jak dziecie
Przykryć jasną zasłoną w zgięcia tajemnicze, —
Chciałem strzedz jéj — popieścić — i wznosiłem modły!
I motyl, tak bujałem po krzewie, po kwiecie,
I patrzałem, tonąłem w jéj gwiazdy, w jéj lica —
Ależ z tego motyla.... martwa gąsiennica

Konała, spoglądając w słońce jéj uroku."
—„Na Boga! w imie Trójcy! co ojcze Hilary?!
Jakie usta spienione, jaka wściekłość w oku!
Kropidła!... gdzie mój brewjarz?... lekarstwo na czary?" —
—„Cicho martwy ślimaku! — precz mi głupcze stary!
Lub jeśli chcesz, posłuchaj. — Pamiętaj! ni słowa!
I martwo na papiérze martwą przykuj dłonią,
Może kiedyś, biédnego mnicha czczéj pamięci,
Jakaś młoda, szalona, zapalona głowa,
Jak ja oczarowana szébrnéj lilji wonią,
Nie łzę, ale przekleństwo na grobie poświęci."

❂ ❂ ❂ ❂ ❂

Ja chłop, niewolnik z imienia i rodu —
Ojca nie znam, a matka żebraczka, zgrzybiała,
Psom pana Podczaszego objady dawała —
Ja ojcze, miałem urząd piękniejszy, dwojaki:
Byłem zwierze, na które panicz strzelał z łuku,
I jak pies pilnowałem pańskiego ogrodu. —
Bywało, Pan Podczaszy przy biesiadzie jakiéj
Przyzwał zwiérze do nogi, dla zabawy gości,
Natychmiast mnie sadzami mazali chłopaki,
I zawodząc w jadalnią śród śmiechów, rozpuku,
Śpiéwać mi rozkazano — a wtedy ja dziecie, —
Ja niewolnik, co ledwie marzyłem o świecie,
Jużem szalał, gryzł ręce i język z wściekłości!
I pośmiewisko ludzi — szydziłem wzajemnie, —
Wykarmiłem ten zaród nienawiści piekła! —
Gdyby tonący błagał ratunku odemnie
Zdaje się, że z uśmiechem wtrąciłbym go w przepaść.
I nieraz kiedy sroga zaskoczyła zima,
Czarna głodu martwica pogroziła wściekła,
Jam to niby wesoło spoglądał oczyma,

By ręki nie wyciągnąć, na kolana nie paść.
Gdym podrósł potem nieco — siermięgą odziany,
Stroniłem od szyderców, — i chléb pobutwiały,
Chociaż łzami wściekłości gorzko był oblany,
Mile jednak smakował — bo tak mile ze mną
Przy biesiadzie żałobne jodły rozmawiały,
I tak dobra, tak miła, łagodna kochanka
Spoglądała wesoło z chmur srébrnego wianka,
Niebo śmiało się do mnie twarzą tak przyjemną!!!
Wkrótce matka umarła!! Własnémi rękoma
Pogrzebałem jéj ciało, krzyżem naznaczyłem —
I wtedy mi błysnęła myśl cicha, kryjoma,
Że gorycz upodlenia już, już wysączyłem —
Że zrzucę te łachmany — świetne barwy włożę;
Mówił mi to wzrok dziewcząt, co z zajęciem tonął
W wybladłem mojem licu — ale piękném może —
Mówił uśmiech litosny co na ustach płonął —
I nie jedna szepnęła, lecz może przez żarty:
„Piękny chłopak ten Daniłł, chociaż tak obdarty.“

Nagle umarł z pijaństwa stary Pan Podczaszy,
Syn jego odziedziczył *nas* i liczne włości, —
Czyli się ulitował srogiéj nędzy naszéj —
Czyli miał mniéj podłości, więcéj szlachetności —
Polepszył stan nędzarzy, wspierał; — w każdéj porze
Wolny przystęp do niego miał każdy poddany:
Mnie przez szczególne względy zatrzymał przy dworze —
Może chciał mi zagoić dawne łuku rany!
Dość, że mnie kazał uczyć księdzu proboszczowi,
A na jegom usługach resztę trawił czasu.
Nibym to był wesoły, — *nibym* był wesoły!
Lecz niech wiatry zadrżémią — wściekléj zakołyszą

Całem wojskiem szumiącem sosnowego lasu
I znów polecą huczéć i igrać na niwy, —
Niechaj niebo po burzy popieści się z ciszą,
Raptem na jéj spokojność piorunem odpowie; —
Tak mnie przy-ostre słowo, wzgardliwe spojrzenie
Paliło piekłem w duszy — krzyk wściekły, przeklęty
Wyrywał się jak piorun z piersi przyciśniętéj!
Gdym wspomniał dawną wzgardę, dawne poniżenie —
Wtedym uciekał w lasy i jak dawniéj płaczem
Chciałem wściekłość pokonać, osłodzić, uśmierzyć —
W sercu tak było próżno! — zapełnić je chciałem,
Choć piorunem, — piorunie nie bój się uderzyć! —
Choć grzmotem — błyskawicą.... szalałem, szalałem!!
Ale czegoż pragnąłem i tęskniłem za czém? —
I jakby przesycony nauki mamidłem,
Jak starzec, sam dla siebie i ludzi obrzydłem; —
Ja chłop i dziecko; — ale to chwilowo!
Znów mnie z światem godziło jedno dobre słowo,
Jeden rozkaz łagodny, — dla mnie było dosyć.
Wtedybym długo, długo pogardę mógł znosić,
Pókiby szatan w duszy nie roztlił znów żaru."

„Ojcze! — Czyliś ty słyszał, jak kiedy śród gwaru
Naszych śpiewów kościelnych, głos jakiś ułudny,
Nie z organ, z piersi ludzkiéj, harmonijny, cudny —
Jakiś głos przetęskniony, znany — obiecany,
W niebo nagle przemieni te ponure ściany?
Ale wy obarczeni rozumu nawałem,
Wy go nie słyszeliście — ja przecież słyszałem!
Ojcze! czy w twojéj duszy żyje przepowiednia
Téj piosnki, co nam obu zaśpiéwają w niebie?
Słuchaj mnie! to marzenie, to piosnka powszednia,

Ona żyje na ziemi — już ja ją słyszałem
Gdy lilja powiedziała do mnie: „kocham ciebie."
Ale marzę, — posłuchaj! — do naszego pana
Przyjechała raz z córką madama krewniaczka.
Stara Jejmość, snać dwórka, filut, wygadana,
Ale Zosia téż za to tak potulna, cicha,
Tak dobra, — co za oko! jak ranne niebiosa,
A lica tak jasne, jak lilji kielicha,
Kiedy go łzami zrosi wonna, srébrna rosa, —
I ona nieraz gorzko płakała biédaczka!
Po kim? — tom tylko wiedział że kiedy pan czasem
Znurzony, krzyknął na mnie, ofuknął z hałasem,
Lub stara grymaśnica, lub wywiędła madam,
Wrzeszczały i piszczały że chléb darmo zjadam, —
A na mnie bił rumieniec, gorycz serce piła,
Nieraz w oku dziewczyny łza się zakręciła,
Ach! tą łza, łza współczucia — serce niewolnika
Jakimż boskim promieniem pociechy przenika!
Jakże mi było bosko, jak lubo, przyjemnie,
Gdy najmniejszą przysługę przyjęła odemnie. —
Jakże mi było słodko, anielsko, jak mile —
Gdy głos srébrny zadzwonił: — „Dziękuję Dannile!"
Ale nudzę Cię długo kobiecémi wdzięki,
Oj to najlżejsza zwrotka całéj méj piosenki!
A jednak tak przyjemnie, śpiéwać ją tak mile:
„Dziękuję ci Danille, kochany Danille!"
Albo kiedy z pojazdu z-lekka wysadzałem
I jéj ręka oparła się na mojéj dłoni,
I zalśniła swych oczu gwiazdą, niebem całem,
Ach! wtedy głos tajemny szeptał: biegnij do niéj!
Wpij się w usta różowe, obwiąż się koło niéj,
Wypij tę piękność cudną z liljowego lica —
Lecz urok znikał nagle! — piękna czarownica

Wielką panią; ja sługa, niewolnik, nieczłowiek! —
I gość nieproszony, łza, spłynęła z powiek.
Lecz czy ja nie mam duszy, — chociaż moje życie
Zaprzedane usługom pańskim i rozkazom?
Czyż nie czuję jak oni? — czyli serce chłopie
Nie bije i nie wtórzy uczucia wyrazom?
Bije mocniéj, ogniściéj — bo tajemnie, skrycie.
O! pozwólcie mi tylko, a wnet wam roztopię
Tę pokrywę co tłumi, co ukrywa bicie. —
A jak wy, z takim ogniem, tak jawnie, tak śmiało,
Będę gonił za chwałą, lub cierpiał za chwałą!
Znów marzę!.........
...........teraz dalszy wątek méj powieści.
Jakiś kuzyn Szambelan, cacko z za-granicy,
Schorzały, chcąc odetchnąć nieco po stolicy,
Zjechał do nas w psów, koni i ludzi trzydzieści.
Kucharz Włoch, lekarz Francuz, kamerdyner Niemiec,
Cała służba mięszana, on sam cudzoziemiec.
Czupryna na trzy piątra mocno spudrowana,
Frak czarny, manszestrowy — mała modna szpadka,
Kamizelka do kolan złotem nakrapiana,
Na niéj od dwóch zegarków wielki łańcuch złoty,
Mnóstwo kryz koronkowych — z koronek żaboty,
Słowem ten cały ubiór na lubym kuzynie,
Wyglądał jak na pustéj książce pstra okładka.
Ani słowa po polsku, dziwna mięszanina,
Strasznie żwawa, piskliwa, wrzeszcząca a długa,
Którą wciąż szczebiotała ta modna papuga.
Ten uśmiech co na rozkaz i błyska i ginie
Całą postać obmierzłą wnet mi przypomina.
Szambelan prawiąc mamie o modach Warszawy,
Lukrując starą madam w słówka ocukrzone,
Panu memu myśliwstwo wznosząc na szczyt sławy,

Nęcony okiem Zosi i bogatem wianem, —
Chytro, zwolna przechylał wszystko na swą stronę,
Że wkrótce wszystkiem rządził, nawet samym panem.
I, to zwierze! śmiał nieraz Zosię zarumienić,
Śmiał nieraz rękę biednéj ścisnąć potajemnie! —
Ja to wszystko widziałem. — Ach! bo wtedy we mnie
Można było źrenicę w źrenicę zamienić —
Nawet i to widziałem czegom nie mógł widzieć,
W snach moich nieraz brzmiało uścisków ich echo,
I głaskało po duszy pociechą... pociechą!...
Chciałbym go zabić, skruszyć, a ją.... nienawidzieć!
Kiedym raz leżał w sadzie przy blasku jutrzenki
W tém pół-senném, pół-jawném błądził omamieniu
I wybiérając tony po niebios sklepieniu
Łączył je w proste, ale duszy méj piosenki,
Mignęło mi coś w oczy jak rąbek sukienki,
I nagle zaniknęło w smukłych topól cieniu.
Nie wiem co nagle oczy pomrokiem zaćmiło,
A serce jak szalone skakało i biło —
Że aż róża grobowa *) tęskno się zaśmiała,
A litośne spojrzenie zwraca lilja biała.
I głos jakiś zawołał tak anielsko, miło —
Jakby fletu melodja daleka i cicha,
Którym poznał, jak wierny pies swojego pana:
— „Czegoś smutny Danille, co robisz tak z rana?“
I z-za topol wyjrzało oblicze anioła,
Tak jasne, mleczno-białe, jak lilji kielicha
Kiedy blaskiem dziewiczym iskrzy się dokoła.
— „Czegom smutny? — a pani dla czegoś wesoła?“
Odrzekłem nieco żywo, lecz nieśmiało, zcicha —

*) Do wianka zmarłéj dziewicy wplatają białe róże — róże dziewicze, grobowe.

A w głowie tak szaleje, tak się dziwnie mija,
Czyj blask bardziéj uroczy, większa białość czyja,
Czy Zofii — lilji mojéj, — czy téż lilji — kwiatu?
I poznałem różnicę, lecz nie powiem światu.
Śmiéj się jak chcesz, mój Ojcze, pogardzaj mną dumnie,
Ale nawet szaleństwo prawdą dźwięczy w trumnie.
Bo kto widział marzenia błyszczące na niebie
I zlepił z nich istotę jak lilja czarowną,
A potém widział trupem niebiankę cudowną,
I bez łez, zimno, martwo był na jéj pogrzebie —
Tego duszy ognisko już gaśnie, już znika,
I zalsni tylko czasem jak odblask promyka,
Którym blada pochodnia olśnia tłum pogrzebu.
Zbliżyłem się do Zosi, chciałem jéj powiedzieć
Ale słowa nie wyszły z po-za drżącéj wargi,
Chciałem jéj do nóg upaść i wszystkie me skargi
Złożyć w sercu niebianki; — lecz musiała wiedziéć,
Czego pragnę — i o czém śmiem marzyć szaleniec!
Bo kiedy łącząc w oku całą duszy wrzawę,
Chciałem połknąć nieledwie tę niebiańską postać,
Na białe lilji lica wykwitnął rumieniec,
Spojrzała!... było widać litość i obawę,
Zadrżałem — chciałem odejść, lecz musiałem zostać. —
— „Danille! czyś ty słaby? taki wzrok surowy!
Takiś blady, wywiędły“... — „Nie pani! ja zdrowy.“
— „Czy lubisz tak kwiateczki?“ — „O ja bardzo lubię!“
— „A więc poczekaj; dzisiaj w imienin mych wilję
Daj mi tę różę białą i tę piękną lilję!“
Chciałem powstać — i w myśli tysiącach się gubię,
Rozum tańczy szalenie — spojrzałem na kwiaty
I dziko się rozśmiałem — a w tym wściekłym śmiechu
Odbiły się cierpienia w sto-tysięczném echu —
Za Pana Szambelana dość było zapłaty! —
Później nie wiem zkąd w sercu tak błogo, tak rzewno,

Czy jéj świętości zabłysnął promień, —
Czy wyrzut w oku — łezką przewiewną,
Że zwolna zagasł szalony płomień,
A pogorzelisk smutne mogiły
W łzy gorzkie oko przyćmiły!
Ale znów pierś zawrżała, znowu lilja biała
Z dziewiczym do mnie uśmiechem się schyla,
Znów pali głowa, znów róża grobowa,
Znów Zofija — lilja — kwiatów królowa
Śmieją się do mnie, — a ja szaleję! —
Zdaje się, że mam skrzydła motyla,
Że z kwiatów wyssę nadzieję!
Ojcze! to straszne te chwile szaleństwa
Gdy wyobraźnia samą gorycz, same
Przedstawia tylko obrazy męczeństwa,
Jakby okropną piekieł panoramę!
—Straszne godziny szaleństwa!
Nie wiem co ze mną było — upadłem na ziemię,
Chciałem westchnąć — jak we śnie, jęk w piersi zamierał, —
Chciałem płakać — łzy tłumi jakieś straszne brzemie,
Męczyłem się sam w sobie, łkałem, czy konałem,
A przy mnie brzmiał głos lilji, co duszę rozdzierał,
Głos płaczący, tęskliwy — jak łzy których chciałem!
—„Danille! mój Danille, ja tak kocham ciebie!"
I iskra pocałunku rozpaliła skronie, —
Ojcze! jeśli raz drugi tak powtórzą w niebie —
Dziś rzucam więzy życia, bo czyż życiem całem
Okupisz jednę chwilę — gdzie woń niebios zionie!
Chwilę nieba, zbawienia, któréj ja doznałem!
Ojcze! zbliż martwe usta do mojego czoła,
Może znajdziesz tu jeszcze lekki ślad anioła —
Może jaki cień bóstwa barwi twarz zwątloną!
Ty się śmiejesz?! — Ty pewnie z jakim pstrym księżycem,
Podkową, albo djabłem zrodzony szlachcicem; —

Ja chłop, niewolnik, i sam zmartwychwstałem,
I tylko, dusza, serce, mym herbem rodzinnym!
. . . .
— „Danille! mój Danille niebądź-że dziecinnym,
Ludzie nadchodzą, widzę Szambellana!“
I łza upadła na czoło gorące
I zwolna jak rzeka wydęta, wezbrana, —
Znów cicho odbija niebiosa tęskniące —
Jak plac trupem dzielnych, zasłany po wojnie,
Gdzie wiatr urąga prochom bohatéra,
Tak zwolna, zwolna szaleństwo zamiéra,
I w sercu ciszéj, — spokojnie.
Powstałem, cały urok jakby znikł w zamroczu,
Nie śmiałem z okiem lilji złączyć moich oczu,
Kiedy ona jak święta, nademną schylona,
Tak dziwném, tak nęcącém błyskała spojrzeniem
Jakby mnie z tą postacią, stanem, i imieniem,
Chciała śmiało w pieszczone przytulić ramiona.
O dumny byłem! . . . .
— „Bien bon jour! que faites Vous donc, ma chére, au jardin?“
Ten głos przejął mnie dreszczem — głos chytry, chropawy —
Odstąpiłem na ustroń. —
— „Przyszłam dla zabawy.“
— „Comment donc! dla zabawy? de si grand matin!
J'en étais fort inquiet — nawet bez przestank
Pytałem się....“
— „Szambelan nie lubi poranku?“
— „Oh! que non! — Cette fraichenr, wilgoć — mocno szkodzi.“ —
— „Ja bo lubię poranek, kiedy wietrzyk chłodzi,
Słoneczko ledwo błyska z purpurowych chmurek,
A pola długie wstęgi różno-barwne kreślą, —
Lubię wyjść na ten piękny, kwiecisty pagórek,
Napieścić się z kwiatkami, porozmawiać z myślą!“
— „Ach! quel goût romanesque! — umysł wykształcony

Charmé! — że to należy do méj przyszłéj żony.
Mais soignez vous, cousine! — to zanadto wcześnie!“
Nie wiem, czym był na świecie, czy marzyłem we śnie —
„Jego żony!“ syknąłem jak zjadliwa żmija,
I drzewa jakby echem wtórzyły z szelestem, —
Ale czyjaż to nagle, łza błysnęła, czyja?
Któż się nagle odwrócił? — O Boże! to ona!
Blada, zmięszana, tęskna, zasmucona...
Ach! jakżem poczuł wtedy, że żyję, że jestem,
Jakie echo odbija ten odgłos wesela
Co z piersi uwolnionéj z oków, nagle strzela?
Lecz mnie z nieba zrzucili. — „Qui est la?“ — „Ja panie.“ —
— „Co tu robisz próżniaku?“ — Wtedy się nie bałem!
I śmiało z całem piekłem w oczy mu spojrzałem,
Jak gdybym mu urągał. — „Com robił? — tak sobie!“
— „I ty się tak ośmielasz mówić méj osobie,
Ufny w zbyteczną dobroć, pobłażanie Pana?!
Ach podły niewolniku! — Lecz ja takich chwatów
Umiem wstrzymać, jak każę na smaczne śniadanie
Wypalić nahajkami dwa tysiące batów!“
— „Alboś ty moim panem? — „Regardez, ci hultáje!
I nie bić-to, nie zabić? — Bić, póki krwi staje!
A to te harde chłopstwo i te krnąbrne sługi,
Mogą u nas sprowadzić jeszcze Humań drugi!
Twoim panem? — l'animal! — więcéj niźli panem
Bom jest wyższy od niego tytułem i stanem,
Od was wszystkich, a nawet od księdza Plebana —
Rozumiesz mnie canaille?“
— „Nie rozumiem Pana.“ —
— „C'est vrai, que je suis drôle! — jak może to bydło
Mnie pojmować — lecz tobie, mój hardy ptaku
Potrafię tu powstrzymać nadto śmiałe skrzydło!
Zaraz karę otrzymasz przy tym samym krzaku!

Zadrżałem, ale krokiem nie poszedłem daléj;
On mnie zwierzem nazywa? — podłym niewolnikiem
Gdy lilji pocałunek moje lica pali?!
— „On podły!“ zawołałem w uniesieniu dzikiem:
„Czego drżący stoicie, jakbyście się bali?
Ja piérwszy tego pana wysokiego rodu,
Gotowem jak psa jego wyrzucić z ogrodu!“ —
Myślałem że ta śmiałość zapał w nich obudzi,
Ale próżno ich chciałem przebić moim wzrokiem,
Odezwałem się, głupi do tych bydląt-ludzi,
Dla których bat rozkazem, nahajka wyrokiem....
— „Weście go!“ krzyknął zbladły Szambelan od gniewu,
„Je saurai z ciebie dobyć słowiczego śpiewu!
Tysiąc kijów nie szkodzi sypnąć bez pardonu!
A ja tu będę słuchał najcieńszego tonu.“
I wpadli na mnie wszyscy — broniłem się długo,
Ale gdy krew ujrzałem długą, czarną strugą —
Gdy jakiś głos bolesny, — niby mojéj duszy
Co każdém tentném zatrząsł, wzruszył każdą żyłę —
Głos niby - lilji — niby - anioła katuszy
Objął w koła czarowne, tak bolesno = miłe,
Tę słabą, migającą zmysłów moich siłę,
I tak dziwném, tak różném rumienił się tłem,
Że mi wszystko się zdało strasznym, długim snem.....

— Ojcze! widziałeś djabła? — Ty drżysz tchórzu stary!
Słuchaj, mnie się przyśniło żem był niby w grobie,
Wokoło pogrzebowe przechodziły mary
Okryte całunami.
Spoglądały żałośnie czaszek otworami,
Lecz nie drżyj stary tchórzu! to się tylko śniło;
I kiwnęły na siebie ponuro, grobowo,
I zabrzmiał śpiew!

Śpiew nucony tajemną, cichą, głuchą mową,
Niby nocna rozmowa szeleszczących drzew:

Kwiatów pączki, drzew listeczki,
I dziewiczéj rosy łzy,
Wy nie wiecie, to duszeczki
Waszych braci, siostr — to my!
Brat! brat!

Czy ty wzlecisz jak ptaszyna,
I raz jeszcze ujrzysz świat?
Czy zakwitniesz jak roślina
I wystrzelisz w cudny kwiat?
Tam zastrzelą cię ptaszyno!
Tam oberwą cię roślino!

Gdybyś nawet był słowikiem
I dla lubéj pienia szukał,
I bujając pod gaikiem
W jéj okienko dziobkiem stukał,
O! nie pozna cię!

Może pozna i przytuli,
Późniéj w klatce cię umieści,
Będziesz nucił czuléj, czuléj,
Bo w zamknięciu, bo w boleści!

Lecz gdy ujrzysz — ulubioną
Jak do anielskiego łona
Tuli inne męzkie łono......
Piosnka skona, słowik skona!
Zostań, zostań się!

Choćbyś nawet został kwiatkiem,
W jéj błękitném tonął oku
Czy gwoździkiem, czy bławatkiem —
Ona kwiatek pocałuje,
I drugiemu podaruje —

Który przypnie go do boku.
Oj! bo prędko pamięć traci
Każda z ziemskich siostr i braci!"

I zamilkł śpiew, — i zwolna mary
Jak dym, wypłynęły z podziemnéj pieczary.
Odetchnąłem, i nieco podniosłem całunu,
Ale nagle zahuczał jakby grom po gromie, —
Głos, jakby poświst wiatru, jakby huk piorunu
I ciemna jakaś postać stanęła widomie;
Błysnęła tak szyderczo oczu swych żarzewiem,
I zwolna rozwijając długi płaszcz czerwony,
Podejrzliwie na wszystkie spoglądała strony.
Ale kto tą postacią? Ojcze! tego nie wiem.
Tylko widzę ją jeszcze — stoi tu przedemną,
I blask straszny, jarzący mgli pieczarę ciemną.
— „Ty cierpisz?" zapytała: — „cierpię!" — „godni śmiechu
Ci ludziska co ciągle i jęczą i płaczą —
U których głos wesela należy do grzechu!
I myślą, że tam..... kiedyś... wesele zobaczą!!
Ha, ha, ha, — wy robaki! — gdzież ta moc rozumu?
Gdzież ta mowa, ta wola, którą się chwalicie,
Która niby wywyższa was z śród zwierząt tłumu?
A wasze życie — słabsze niż ich życie!!

Kiedy wilk wściekły zawyje zgłodniały,
Kiedy wy drżycie w okolicy całéj,
On pędzi prosto jak ognista kula,
Gdy po powietrzu śmiało się rozhula —
I chociaż stoi na drodze tama,
Przed pazurami usuwa się sama.
A człowiek, gdy podłą pierś wroga
Rozedrżéć, skruszyć potrzeba,
Drży na wspomnienie jakiegoś Boga,
Lęka się każdy jakiegoś nieba!

Ha, ha, ha, przyszłe życie!
Zobaczycie! zobaczyeie!"
I twarz płomienią̨ca, jak księżyc skrwawiony,
Gorąca, paląca — jéj nos zakrzywiony —
I uśmiech szyderczy, włos czarny jak smoła
I wzrok ten morderczy latał do około
I cały się zżymał — jak woda gorąca,
I w ręku coś trzymał i w struny potrąca;
A piosnka ci dźwięczy jak piekło gorąca,
Co w piersiach ci jęczy, przeklęctwo wyrywa —
Ojcze! bluźniercąm? taż piosnka prawdziwa!

„Kiedy ci matkę zabiją ludzie,
Zranią na wieki twą duszę młodą,
Kiedy ci potém żonę uwiodą, —
Co skala ślubu święte ołtarze —
Nie mścij się głupcze — lecz myśl o cudzie —
Cud cię nagrodzi — cud ich ukarze!....
(*d. n.*)

Włodzimierz Wolski.

KRYTYKA.

JAN KOCHANOWSKI
w CZARNOLESIE.

Obrazy z końca szesnastego wieku, przez autorkę Karoliny i Krystyny.

J. N. Bobrowicz w Lipsku przysłużył się nam wydaniem powieści Autorki Krystyny, w której zaród odbicia dziejowego czasów przeszłych, jest widoczny. Rozpoczęła autorka nowy ten zawód opisem polskiego świata za czasów, w których żył jéj ulubieniec Jan Kochanowski, najgłośniejszy pisarz nasz XVIgo wieku. Ośmnasty rok upływa (mówi autorka w przedmowie) jak wielki ten człowiek zamieszkał w jéj myśli, jak zajął całą jéj uwagę, i stał się dla niéj głównem ogniskiem ówczesnéj polskości pod względem języka i poezyi uważanéj. Przez ten przeciąg czasu żywiona i hodowana myśl, doszła wreszcie kresu swego, a wypadkiem jéj jest dzieło obecnie na publiczny wychodzące widok. Chociaż sumniennie (słowa są autorki) pracowała nad niem, i wszystkich jakie pod ręką miała użyła zasobów do jego wykończenia, przecież pewna jest, że się nie jedno w niém znajdzie do poprawienia, sprostowania i dopełnienia.

Bacząc na to, że właśnie to dzieło autorki jest tego rodzaju, w którém myśl moja zetknęła się bardzo blisko z jéj myślą, i że nie jedno z mego wątku, którym zapełniłem stronnicę dzienników poznańskich, tudzież jeden numer warszawskich

Niezapominajek, wszedłszy do dzieła o Janie Kochanowskim w Czarnolesiu (autorka mylnie pisze *w Czarnolesie)* nadaje mi niejako prawo wmięszania się do rzeczy obchodzącéj mnie wielce; poważam się wyrzec słowo o skreślonych tu obrazach a następnie powiedzieć nieco o rodzaju pism, któreby dla nas wielce pożądane były.

Dzieło, o którém mowa, nie jest, podług przemowy, ani romansem ani powieścią historyczną, jest opowiadaniem czyli, iak tytuł opiewa, obrazami. Obrazy te, portrety, to jest li osoby tylko i widoki, to jest rozliczne przedmioty przyrodzenia przdstawiają, odkrywając świat starożytnéj Polski, i wprowadzając widza w upłynione a pełne chwały wieki naszéj przeszłości. Obrazy te z wielką skreślone tu sztuką, takież same przedstawiały trudności i równąż łatwość nastręczały malarzowi, jakie on napotyka z żywych malując wzorów. Nie trudno trafić zwykłych ludzi, czyli łatwo jest odmalować rysy twarzy a nawet i duszę wyrazić człowieka, którego sposób życia jednostajny. Tego rodzaju ludzie nawet i wtedy gdy się w nadzwyczajném położeniu znajdują, nie występują z granic zwyczajnego życia, jednostajnie wiodą je jak spokojnie płynąca rzeka, która z koryta biegu swego rzadko wychodzi. Bo nawet gdy ona wyleje na brzeg, nie sprawia przez to żadnego wrażenia, z przyczyny, że nie własnemu przyrodzeniu jéj ale nadzwyczajnemu a nie naturalnemu wypadkowi, przypisujemy ten wyskok, — i nie kładziemy go na karb przemian przyrodzenia jéj — Takie obrazy nie tylko z natury zdejmuje malarz, — ale i uprawdopodobnia łatwo, — z zadowoleniem widza, — który się z-resztą nie wiele niemi zajmuje, gdyż nic nadzwyczajnego nie przedstawiając one nie przemawiają mu do serca. Wyjąwszy Jana Kochanowskiego i jego braci w Apolinie, (jak się wyraziła autorka), tudzież Jana Zamojskiego, Samuela Zborowskiego, Księcia Radziwiłła Sierotkę, wszystkie z-resztą osoby w obrazach tych wystawione, należą do rzędu zwykłych ludzi.

Wybornie wystawiła te osoby autorka, jedne uprawdopodobniwszy, drugie, pożyczywszy na to odemnie kolorytu (Pan Franciszek, Pani Kasprowa) na tle historyi wyraziwszy. Sam tylko Dobiesław z żoną i całém domowém życiem nie udał się. Mam go za anachronizm i miéć będę póki nie obaczę wzoru podług którego tu obraz jego zrobiono. Reszta obrazów nie udała się, skreślono je o połowę, a resztę opuszczono. Poczynając od bohatyra dzieła, od Jana Kochanowskiego, uderza (I. str. 157) dziwacznie wyprowadzona jego nazwa. Jeżeli *od kochania* nazywał się Jan z Czarnolesia, skądże wziął nazwę ów Kochan (u Archidyakona Gnieźnieńskiego), Dworzanin ten poufalec Kazimirza W.? Jednę część portretu Jana wybornie skreśliła Autorka, wystawiwszy doskonały obraz Ziemianina polskiego. Ale nasz Jan przebywał różne koleje: dziś żak, jutro rycerz przy mieczu, dworzanin w pańskim pałacu, ksiądz w kapitule, i mało brakło, że nie mnich w szaréj kapicy i z dwojakim płatem (fraszka N. 3). Co miało wpływ na jego charakter, usposobiło go na polityka, i sprawiło, że się inaczéj przedstawiał jak nam go tu wystawiła Autorka. Był na pół księdzem, i jeszcze r. 1571 podpisywał się Proboszczem poznańskim, ale nie we wszystkiém podzielał zdania ówczesnych duchownych o czem dał świadectwo w pośmiertnych swych, stylem makaronicznym napisanych, wiérszach. — Zaiste byłyby one przyprawiły Jana o łaskę u Padniewskiego, Myszkowskiego, i tém podobnych gdyby je był znał za jego życia. — Z resztą mąż ten tak uczony na swój wiek jak było potrzeba do mienia wziętości, zamożny w uczone zbiory których resztki z bogatéj jego książnicy dziś jeszcze istnieć mają (II. str. 346), wielki pod względem języka poetyckiego, ubogi pod względem wyobraźni a stąd mały w oryginalności; mąż ten zupełnie różni się od Sebastyana Klonowicza, poety nieszczęśliwego ale dopiéro przy schyłku życia, nie z powodu złéj żony, lecz z przyczyny charakteru swego, który mu nie dał stosować

się do okoliczności i nie kazał pochlebiać już w ów czas wiele mogącym Jezuitom. Ich zemstą przywiedziony do nędzy, nie miał nawet téj pociechy, ażeby zasług jego naukowych uznał naród, którego oświacie całe swe poświęcił życie, wieszcze po łacinie zanuciwszy mu pienie, (*Victoria deorum*, rozebrane dzieło p. P. Kraszewskiego w Wizerunkach i rozstrząsaniach naukowych z r. 1839 w 8ym Nrze), które następnie wypracowywując po polsku, tworzył stąd cudne dzieła moralno-satyrycznéj treści, piérwszy zdobywszy się u nas na poetyczny utwor prawdziwie narodowy. Do najznakomitszych polityków polskich należy Łukasz Górnicki: szkoda tylko, że nam nic za życia swego nie objawił z tych rozumów, które w pośmiertnych swych dziełach rozwinął szeroce syn jego ksiądz Górnicki: szkoda wielka że mając naukę nie miał tyle odwagi ażeby wręcz powiedział prawdę, kiedy jeszcze działać ona skutecznie mogla. Po niewczasie odbił się jéj odgłos! Kiedy się insi uczeni popisywali z rozumy swémi w Czarnolesiu, Łukasz siedział niemy, nie przebąknąwszy ani słówka o burzy, która już wtedy wisiała nad narodem. Obrazu więc jego nie widzę w tych obrazach. Mało dotąd wiem o Rybińskim, więc zamilczéć o nim wolę, ale znam Grochowskiego. Ten nie był milczącym lecz i owszem przymawiał się często, usługi własne nastręczając panom, księżom i zakonnicom, nie dla uzyskania jakiego datku (co fałszywie o nim rozgłoszono), lecz raczéj dla tego, że lubił być wziętym. Znam téż i Bartosza Paprockiego jako pieczeniarza, nadskakującego Rakuzanom, Czechom, Morawcom i Szlązakom, których pachniała mu kuchnia. Dla tego téż przebywał on u Zborowskich, którzy się rakuskiéj trzymali strony, dla tego nie lubił Jana Zamojskiego naturalnego wroga Rakuz. I obraz Mikołaja Reja jednostronnie skreślono. Prawda jest (bo rozumu wiele miał ten starzec), że w domu Jana Kochanowskiego byłby się niestosownie odezwał z polemiką teologiczną; lecz dla czegoż z tém, w czém właśnie celował, z pojęciem

zdrowem o polskiéj narodowości, nie pozwoliła odezwać się mu autorka?

Obrazy, które nam tu widoki polskiéj ziemi, czyli rozliczne przedmioty znajdujące się na niéj przedstawiają, są częścią prawdziwe (znajdują się i u mnie), częścią uprawdopodobnione. Nie umiem powiedziéć, ażali drugie dobrze wystawione są, bo nie znam wzorów podług których uprawdopodobniono je. Gdym kreślił obrazy, które w dziennikach wyżéj wskazanych wystawiłem, miałem przed oczyma wszystkie ówczesne dzieła polskie dotąd znajdujące się w bibliotekach publicznych, które po słowiańskich są rozproszone krajach: z wyjątkiem biblioteki Załuskich w S. Peterzburgu, którą poznałem późniéj, alem w niéj nic nowego w téj mierze nie odkrył. A tak śmiało rzec mogę, żem cały kwiat zebrał na uwicie wieńca życie Polaków w XVI wieku przedstawić mającego, i że ten tylko wieniec, którym obyczaje i zwyczaje przodków naszych opasałem w mém dziele (Polska aż do piérwszéj połowy XVI wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisana, w Peterzburgu i w Warszawie 1842) przedstawia ówczesne polskie życie, a inszy nie. Stąd biorę pochop do wyrzeczenia sądu o rzeczywistości obrazów życia przodków naszych, stąd oceniam co prawdziwe a co uprawdopodobnione jest w tego rodzaju dziełach, stąd miarkuję co w niém jako ważne przywieść a co jako drobnostkę pominąć należało, stąd nakoniec wyrokuję o błędach pisarzów tenże co ja obrabiających przedmiot, wytykam je lub uniewinniam. Dla tego też nie czynię wyrzutu szanownéj autorce, że (Tom I. stronnice 313. do 317) raz w drobnostki nic nie znaczące wchodzi, drugi raz uprawdopodobnia bez potrzeby, zwłaszcza gdy stawia na to dowody historya o czem ona przez przypuszczenia mówi: bo w braku materyału plastycznie rzecz wystawić mającego, musiała ona przynajmniéj gołemi nazwiskami historyczne swe zapełnić obrazy, a nie mając pod ręką lub

nie znając historycznych opisów, musiała uprawdopodobnieniem nadrabiać. I mówiąc prawdę nie wiele przez to zepsuła. Bo czy się w tego rodzaju dziełach tym czy owym sposobem wystawi rzecz tak, ażeby trafiła nie mówię do przekonania ale do serca, już tém samém cel dopięty jest. Bo chociaż w Janie Kochanowskim są historyczne obrazy, przecież one właściwéj nie mają przedstawiać historyi: mają tylko coś o życiu przodków naszych opowiedziéć, piękność jego i zalety wykazać, ażebyśmy tegocześni ich potomkowie pociechę i chlubę stąd mieli i w niem, jako w nieprzebraném źrzódle, szukali pomysłów i treści do pism wiérszem i prozą teraz tak obficie z pod pióra naszych młodych Autorek wychodzących. A więc nie nagana ale owszem sława należy się zacnéj rodaczce za to że się puściła na tego rodzaju dzieje dotąd prawie nie tknięte: sława, że w tak niezmęczoném pisaniu, któremu się oddaje, nie zabawy ale użyteczności szuka. Większéj sławy dostąpi, jeżeli jedno z drugiém połączywszy, przywiedzie tegoczesnych ludzi roskoszy i zabaw chciwych, do rozpamiętywania życia przodków, przedstawiając im takowe sposobem nowym. Niechaj rozważyć raczy co jéj w tym względzie powiem.

Gdy szanowna autorka zapraszając do czytania swego dzieła, zwraca uwagę rodaków na pamięć o tém kto je pisał, i gdzie je pisał, wyjawia przez to, że nie jedno jest jéj na przeszkodzie do opowiedzenia rzeczy należycie. Podzielając to zdanie, radzimy jéj przeto probować, ażali się nie da wyśledzić droga, po którejby postępując trafiła do celu i osiągnęła zupełnie, co sobie zamierzyła posieść. A gdy dla braku do tego środków nie jest w stanie pisać Pamiętników, niechże powieści pisze, przenikliwém okiem zewsząd oglądając lice polskiego świata, i z wrodzonym sobie talentem rozwijając przed nami nowe i coraz nowsze widoki. Od wyjścia na świat Jana z Tenczyna, same tylko, że je tak nazwę, poetyczno-historyczne pokazują się u nas Pamiętniki: jedna

tylko Pojata w romansu ukazała się szacie, lecz cóż kiedy ta szata ze szkockiéj strojona tkanki świecąc płatami z historyi źle do całości przypiętémi, psuje ułudę prawdopodobieństwa w brew historyi przyczepioném malowidłem Jadwigi, na którém się nie mieli znać ówcześni Litwini. Tak więc nasi powieściarze historyą i poezyą kojarząc, jednéj i drugiéj zaszkodzili. Zniżywszy piérwszą do bajki, drugą zaś z wielką jéj szkodą do rzędu dziejów wywyższywszy, sprawili przez to że dzieje i poezya skaziły się wielce. Czas jest ażeby złe poprawić, obrać historyą za przedmiot poetycznych opisów, i na tle dziejów, z zachowaniem kolorytu wieku, wystawiać upłynione czasy, przenosząc czytelnika ciałem i duszą z teraźniejszości w przeszłość, nie tym wszakże sposobem jak to uczyniono w Janie Kochanowskim, to jest nie poetyczno-historyczne Pamiętniki, ale powieści historyczne pisząc, odmiennie od tych co je dotąd mamy. Twórca takich jak je pojmuję powieści, ma być poetą, miéć takt historyczny, znać narodowość, posiadać sztukę wyprowadzania nowych a coraz nowszych pomysłów ze znanych sobie a na historyi opartych szczegółów, tysiączne tworząc pomysły. Gdy zaś poetą a nie historykiem ma być taki powieściarz, przeto właśnie poezya ma panować nad przedmiotem a historyą tylko powlec go, ciekawość przez nią zaostrzywszy i czytelnika do tego przywiodłszy ażeby w źrzódle chciał poznać o czem w powieści napomknięto, od zabawy do poważnego przeszedł zatrudnienia, i głębiéj zastanowił się nad nauką, którą lekko odebrał przy czytaniu opowiadanego zdarzenia. W założeniu, rozwinięciu i celu będzie się różniła powieść taka od historycznych romansów Waltera-Scota: wzoru podług którego pisywano i pisują u nas lepsze powieści historyczne: nie będzie w niéj^ali^ tylko poetyczna ale i historyczna prawda, nie będzie nudziła historyą na wstępie, ani wmówi w czytelnika, że przez romans nauczył się dziejów, ale i owszem ostrzeże go o tém, że ich nie zna i poznać powinien, jeżeli na saméj nie

chcąc poprzestać zabawie czegoś, więcéj z takiego zajęcia się osiągnąć pragnie.

Ku pisaniu takich powieści przywodząc rodaków, ułożyłem dzieło moje o obyczajach i zwyczajach polskich aż do piérwszéj połowy XVII wieku, całe życie przodków naszych domowe w niém wyczerpnąwszy. Z ułożonych tu zadań pisarz wieszczym obdarzony duchem potrafi tysiączne poczynić uprawdopodobnienia, na rzeczywistości zarobić tło powieści, a więcéj poetą jak historykiem będąc, przywieść jednego czytelnika ku temu ażeby historykiem został, drugiego ażeby miał wyobrażenie o duchu historyi, który więcéj nad szczegóły waży. Krótko mówiąc, ma powieść taka tém być w romansie, czém jest pragmatyczny sposób pisania dziejów w historyi. Błogo mi, jeżelim do przekonania powiedział; do serca powinno samo dzieło przemówić.

Należy sprostować niektóre uchybienia, na mocy tego cośmy w dziele naszém wyrzekli, gdzie położone są dowody prawdziwość naszego twierdzenia wykazujące, tudzież na mocy tego, co w téj mierze insi powiedzieli. Mylnie wyrzeczono (I. str. 288) że Jan Kochanowski jest autorem piérwszego drammatu polskiego, na co stawia dowód dzieło P. Wojcickiego pod napisem Starożytny teatr w Polsce, Warszawa 1842. Dworzan swych jak autorka (I. str. 292) twierdzi nie ubierali panowie w barwę, i tém właśnie różnili się ciż dworzanie od sług. Orzechowski miał pisać po polsku (I. str. 326) lecz nie masz dzieł. Rażą anachronizmy nie tylko w obrazach przedstawiających widoki i przedmioty, ale i w historyi literatury licznie popełnione. Dwa wymienię, Kochanowski czytać miał Myśliwca ułożonego przez Tomasza Bielawskiego, a Kochanowska Flisa p. Sebastyana Klonowicza (II. str. 4, 216). Co być nie mogło. Bo obudwóch pisarzów dzieła wyszły dopiéro w roku 1595 a rzecz opisywana w naszém dziele działa się w Czarnolesiu przed r. 1584. Chyba że przypuścimy, iż w rękopisie czytali rzeczone dzieła pan Jan i pani Janowa. Dziwy

prawi P. H. o Mikołaju Reju (II. st. 356) lecz źrzódło z którego wypłynęły te wiadomości, nie jest czyste, gdyż historyczna wiara człowieka, od którego je ma, jest podejrzana wielce. Bartosz Paprocki nie urodził się r. 1540 (II. str. 364) lecz o trzy lata późniéj.

Te i tym podobne usterki nie uwłaczają ani dziełu, ani osobie, która je wydała. Nie raz bez zarumienienia się pyta sama czy się nie myli, czy nie zbytkuje przesadną dokładnością (I. str. 317) a niekiedy nawet przyznaje się do pomyłek (II. stri 373).

W. A. Maciejowski.

(Udzielone od Autora)

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA Z ROKU 1841 I 1842.

[ROZBIÓR].

Co to jest pismo Czasowe? (perijodyczne). — Od rozwiązania tego, zawisła cena i sąd wszystkich prac podobnego rodzaju, a następnie i Biblioteki Warszawskiéj.

Sprawić postęp w dziedzinch umysłowych, — rozszerzać obszar dzisiejszych wyobrażeń posuwaniem ich ciągle, coraz daléj a daléj — rozwijać wszystkie umiejętności postępowo i samodzielnie, zastosować wszystkie nauki i wiadomości nie naśladowniczo, nie tylko zgodnie z dążeniami ludów oświeco-

nych, lecz samorodnie, właściwie nam samym, z takiem podobieństwem urzeczywistnienia prawd podanych, aby natychmiast można widzieć je upowszechnionémi w massie (popularność); następnie wykazać dążenie dzisiejsze nie tylko własnego ale i obcych piśmiennictw, skierować bieg i działanie przynajmniéj w głównym względzie i na czas obecny i na przyszłość piśmienności Krajowéj, — to jest zadaniem *pisma czasowego.*

Gdy się będziem trzymali punktualności czasu t. j. roku albo dnia, wydamy *Kalendarz* albo *Gazetę;* gdy będziemy mniemali że dość jest różności artykułów i piszących, wtedy stworzymy *Noworocznik* albo *pismo zbiorowe* np. Prace literackie Bogorii (herb) Skotnickiego, lub jaką bądź *Bibliotekę np. Romansów, podróży, rozmaitości* i t. p. Taka Biblioteka nie będzie podobna (jeśli porównań szukać zechcemy) do żadnego porządnego zbioru lub składu, nie będzie to nawet nic takiego jak jest Księgarnia nowa i dobra (Zawadzkich, Milikowskiego, Sennewalda), raczéj znajdziemy w niéj obraz artykwarijuszowskiéj księgoskładni (Gecla, Rubena Rafałowicza i t. d.) gdzie nie tylko dzieła bez tomów, początków i końców, ale nawet w wielu miejscach bez kart wewnątrz.

Po tych ogólnych cechach, zapytajmy czy Biblioteka Warszawska odpowiada założeniu wewnętrznemu pisma czasowego i nazwie którą obrała? — Nie! z wielką boleścią serca wyznać to musimy! Czyżby nam nie było miléj widzieć ognisko oświaty, postępu, dobrych dążeń w piśmiennictwie? Czyżbyśmy prawdziwą nie byli przejęci rozkoszą widząc zgromadzone *najlepsze* siły do stworzenia *jednego* portu? czylibyśmy się nierozradowali patrząc na zawijające kotwice bratnich usiłowań i nadziei do jednegoż wzniosłego celu? O zaiste! nie powstawalibyśmy nigdy przeciw jednemu z najobszerniejszych pism czasowych w kraju, gdybyśmy w tém co tu przełożymy, nie widzieli i dobra pisma i wymagań słusznych powszechności naszéj i potrzeb czasu i pożytku piśmiennictwa krajowego; — raz więc jeszcze otwarcie powiadamy, iż tyle pięknych

talentów, tylu wyżéj naukowo usposobionych Mężów, tyle zasobów, środków i pomocy, nie taką budowę wzniešćby powinno! Nam potrzeba *nie składu antykwaryjuszowskiego*, nie Noworoczników, nie pisma zbiorowego, nie prac literackich Bogoryi, nie gazet, ale pisma Czasowego. Biblijoteka zaś Warszawska okazuje rozmaitość uderzającą co do objętości i cech, zewnętrzny rozgłos sprowadzających, ale wewnętrznie nie jest pismem czasowém, a ostry krytyk powiedziałby może, że jest *niczém*. My tak nie sądzimy, bo w Bibliotece są artykuły mogące nawet epokę w historyi pism czasowych polskich stanowić, bo tam wnoszą prace swoje Mężowie tacy jak Zieliński F., Cieszkowski, Kurc, Wojcicki, Magnuszewski, i t. d.; ale mimo bardzo dobrych pojedynczych artykułów, wartość całości znacznie zmniejszoną jest owym nieładem i mieszczeniem obok siebie artykułów z wprost-przeciwném dążeniem; lub obok pisma znakomitéj wartości, zamieszczanie wielu nędznych piśmideł albo wiérszy. Biblijoteka wygląda jak owa książka, zeszyta przez nieumiejętnego oprawiacza. Introligator ów mając w swym warsztacie najróżnorodniejsze rzeczy, nie umie z nich czynić wyboru, zszywa na prędce jeden artykuł z drugim: — Gotyk zamierzchły z *Mariją* Londyńską; stary druk Krakowski z wczorajszym Kuryjerem Warszawskim; rozprawę filozoficzną *pro gradu doctoris* w 4-ce, z powiastką tłumaczoną i wydaną w kroju 32-ce; ogłoszenie licytacyi z poezijami Norwida lub Potockiego; Inkonabuł z upominkiem Ciotki Kordynowiczowéj lub przedrukiem brukselłskim i t. d. i t. d. i tworzy nareście dzieło, które mianuje Biblijoteką. Dodajmy do tego jeszcze, iż nie sam Pan Majster wszystko sklejał, ale jego czeladnik, mniéj jeszcze miłujący piśmiennictwo, poprzekładał stronnice, z niektórych rzadkości najmniéj ważne tylko powlepiał; miejsca głosek z drugiéj strony pozaklejał, a formaty najróżniejsze dla zewnętrznéj równości poobcinał. — Na téj zbieraninie wybił złotémi literami tytuł i oddał go na wystawę. Każdy podziwia piękność

okładki; — lecz przychodzi literat, i znajduje niedokończony śliczny wiérsz Norwida;—Starożytnik spotyka Antyki lecz zupełnie popsute, — filozof znachodzi piérwszą kartkę jakiejś bardzo ważnéj rozprawy, po któréj pół romansu francuzkiego włożył oprawiacz; — takiż los spotyka badacza przyrody; miłośnik dziejów z natury szperacz, lubiący przewracać w książkach — i poeta, ów wróg zacięty form jednostajnych i systematyczności, — obaj się na księgę zżymają!! — owo zgoła cała publiczność tylko okładkę podziwia, nie mogąc w księdze wartości wewnętrznéj, mimo najlepszych swych chęci, dośledzić.

»Jak to?« ktoś się odezwie »więc Biblioteka nie odpowiada ani postępowi, ani dążeniom sztuki krajowéj, ani wymaganiom powszechności, — ani zadowoleniu pojedynczych osób, ani zadość-uczynieniom nawet zewnętrznych kształtów poprawności?«

A przeciwnik Biblioteki, odpowie: »Niestety! gdyby, czego nie daj Boże! zjawił się drugi Omar, mógłby Biblijotekę Warszawską spalić, z mniejszą dla ogółu stratą, niż to uczynił piérwszy Omar z Biblijoteką Aleksandryjską; gdyby zaś drugi Owidijusz w Polsce przemetamorfozował i uosobił ją w Popiela, mogłyby go zjeść myszy bez żalu powszechnego, bez żadnéj straty dla Ludu.«

Dalecy od sądzenia tak ostro, dalecy od porównywania dosłownego Biblijoteki z uosobionym Popielem lub ową księgą niezgrabnie zeszytą, zamierzamy tu szczegółowy rozbiór każdego z artykułów w Biblijotece Warszawskiéj z lat 1841 i 1842 pozamieszczanych, podać — i dopiéro z tego rozbioru szczegółowego, o całości sąd wydać.

Rozpoczynamy od Statystyki artykułów, czyli artykułografii — według ich rodzajów i wartości *)

---

*) Tę statystykę według rozbioru szczegółowego sprawdzić można.

Biblioteka Warszawska z roku 1841 **zawiera**:

I. Wszystkich artykułów 176

Z tych:

1. Poezij a raczéj wiérszy lub rymów . . . 46
2. Zabytków historycznych, np. Listów . . 8
3. Przekładów wiérszem i prozą 25
4. Artykułów polemicznych 5
5. Artykułów niedokończonych 2
6. Przedruków 2
7. Wyjątków z dzieł już ogłoszonych . . . 35
8. Wyimków z dzieł, które będą ogłoszone . 6
9. Artykułów, umyślnie dla Bibl: napisanych lub tylko jéj udzielonych 37
10. Prócz tego Kroniki Literackie i Rozmaitości.

II. Artykułów postępowych 7

III. Wiérszy dobrych 3

Biblioteka Warszawska z r. 1842 **zawiera**:

I. Artykułów wszystkich 106

Z tych:

1. Poezij a raczéj wiérszy lub rymów . . . 37
2. Zabytek historyczny 1
3. Przekładów wiérszem lub prozą 11
4. Artykuł polemiczny 1
5. Artykułów niedokończonych 2
6. Przedruków 3
7. Wyjątków z dzieł już ogłoszonych . . . 3
8. Wyimków dzieł, które będą ogłoszone . 13
9. Broszur osobno wydanych . : 2
10. Artykułów umyślnie dla Bibl. napisanych lub tylko jéj udzielonych może . . 23

11. Prócz tego kronikę literacką, Biblijografiję i Rozmaitości.

II. Artykułów postępowych 9

III. Wiérsz dobry 1

Przejdźmy teraz do szczegółowego rozbioru każdego z artykułów *).

Cztéry tomy Biblioteki Warszawskiéj z roku 1841 zawierają następujące artykuły:

1. Z Dziejów.

a) Artykuły oryginalne, umyślnie dla Biblioteki Warszawskiéj napisane, są:

Bitwa Lipska przez T. W. Tom II od str. 246 do 315, jest to materijał dziejowy, lecz w nim nie można spotkać żadnych nowych szczegółów, a układ i korzystanie ze znajomych powszechnie źródeł, rodzą domysł, czy artykuł ten nie jest wprost *przerobieniem* czyli tak zwanym *wolnym przekładem* jakiego urywku francuzkiego lub niemieckiego.

Pogrzeb u Słowian przez Dalibora J. W. Tom II od str. 649 do 658. Rzecz zajmująca, zawiéra, mimo licznych w tym względzie poczynionych badań, szczegóły nowe i mniéj znane. Każdy lubownik słowiańskich obyczajów znajdzie tu przyjemnie obrobiony swój żywioł.

O rodzinach spółczesnych i zażyłych w Krakowie z Kopernikami przez Adrijana Krzyżanowskiego Tom III od 27 do 40; jest to zbiór nowych dowodów, że Kopernik był Polakiem, a zbiór takich dowodów jest i pozostanie zawsze szacownym

Rozbiór Nagrobka Bolesława Chrobrego przez Ignacego Lojolę Rychtera Tom III od str. 101 do 103. Ma to być poprawka błędów, które Michał Wiszniewski uczynił w prze-

*) Przesyłając ten artykuł Redakcyi *Przeglądu Nauk.* upraszamy o umieszczenie go *całkowicie, bez żadnéj zmiany*, razem ze *wstępem i statystyką;* inaczéj szczegółowego rozbioru drukować nie zgadzamy się. (*Przyp. Autora art.*)

kładzie napisu na nagrobku Bolesława położonego. Przycinki pana Rychtera wymierzone przeciw Wiszniewskiemu tém są komiczniejsze, iż uczony Dominik Szulc dowiódł, że i p. Rychter błędny przekład owego napisu podał. O czém obszerniéj w art: D. Szulca w Pamiętniku Rel. moralnym.

Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu przez K. S. Tom IV od str. 1 do 36. Pod skromną postacią opisania grobowca, autor rozwija nam wiadomość dziejową o Henryku łagodnym, przez co i obszerniejsze spojrzenie w dzieje, w których ten Książe miał udział, stało się konieczne. Zachowanie téż pieśni Minnessengerów, nie mało zalet przyczynia artykułowi, który w ogólności wolimy nad owe liczne zasoby dziejowe, znachodzone bez żadnego obrobienia tak często w naszych Czasopismach. —

Ksiądz Krusiński (wiadomość historyczna) przez Feliksa Zielińskiego T. IV od str. 375 do 398 Gdziekolwiek spotykamy płód pióra Feliksa Zielińskiego, widzimy w nim zawsze głęboką znajomość przedmiotu, myśl nader bystrą i gruntowność, a te są dziś piśmiennictwu naszemu niezbędnie potrzebne; nadto wiadomość o Księdzu Krusińskim i jego dziełach; tragiczna wojny perskiéj historija i Prodrom, choćby nie miała wagi żadnéj dziejowéj, tego jest rodzaju, iż w każdym razie zajęcie w czytelniku wzbudzi.

Działania wojenne po bitwie lipskiéj pod Hanau i koniec wojny jesiennéj w Niemczech r. 1813 przez T. W. Tom IV od str. 505 do 554. Jest to niejako dalszy ciąg artykułu, równéj z tamtym wartości.

b) Wyjątki z dzieł późniéj wydanych.

Zabytki pogaństwa w Polsce przez Wacła: Aleksandra Maciejowskiego od str. 1 do 9 T. I. Jest to urywek z dzieła wydanego r. 1842: Polska aż do piérwszéj połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów opisana: wyjątek ten na rozpoczęcie Biblioteki dany, poświęcony jest ogólnym rzu-

tom spojrzeń w Mitologiją słowiańską i w jéj fałszywe pojęcia, objawione przez Kronikarzy naszych. O ile artykuł ten odpowiada przeznaczeniu czasopisma, nader trudno zawyrokować, zwłaszcza zaczynać odeń pismo?........

Rozbójnicy Tom I od str. 10 do 28. Jest to zebranie podań, pieśni i t. d. krążących w kraju naszym o rozbójnikach. — Powtórzenie to myśli, wyobrażeń i pojęć Ludu, wyjęte zostało z *Zarysów Domowych*, dzieła znanego Badacza Starożytności krajowych K. Wł. Wojcickiego.

Andrzéj Wolan przez Michała Balińskiego, T. I od str. 116 do 132 i od str. 430 do 496. Jest to wyjątek z III Tomu pism Michała Balińskiego. Dodamy, iż stanowisko autora, nie odpowiedziało oczekiwaniom naszym; erudycyja i ważność dziejowa nie nagradzają nigdy jednostronności pojmowania przedmiotu. — Podobny artykuł jest nareszcie zbyt mało żywotny, aby mógł ugodzić w serce czytelników; jakkolwiek niektórym badaczom, pomocnym być może jako zasób dziejowy.

Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia; wyciąg z ówczesnéj broszury przez Wacł: Aleks: Maciejowskiego T. I od str. 241 do 249. Jest to wyjątek z dzieła: Polska aż do piérwszéj połowy XVII wieku i t. d. drukowany także i w Poznaniu.

Rys historyczny oświecenia Słowian przez Aleksandra Tyszyńskiego T. I od str. 250 do 286. T. II od str. 108 do 127. T. III od str. 256 do 287 i od 520 do 543. To dziełko, całkowicie wytłoczone w Biblijotece, wyszło osobno. Zapewnia ono znakomite miejsce Autorowi między Słowianofilami; za czysty artykuł Biblijotece poświęcony uważane być nie może.

Wyjątek z pism dawnych wydanych przez K. Stronczyńskiego T. II od str. 182 do 185. Objaśnienie do tego przedruku podał K. Wł.. Wojcicki.

Ułamki z Kroniki miasta Lwowa przez Dijonizego Za-

brzyckiego T. III od str. 393 do 413. Interess, który te ułamki, z mającego wyjść wkrótce dzieła przedstawiają, jest zanadto szczegółowy; — są one jednak ciekawe do poznania, jako mogące dać wyobrażenie o całości pracy p. D. Zubrzyckiego, o któréj nasze dzienniki literackie kilka kroć zaszczytnie wspomniały.

c) Zabytki dawne. Listy, przywileje i t. d.

List Piotra Gynka Rotmistrza z roku 1520 Tom I: str. 133 i 134.

List Olbrachta Gastolda Wojewody Wileńskiego z 1531 T. I str. 138 i 136.

List królowéj Anny Jagielonki z 1591 str. 137 T. I.

Wyjątek z poezij Zbigniewa Morsztyna Miecznika Mozyrskiego z 1647 T. I str. 139 do 144. Są to nader zajmujące wiérsze.

List Elżbiety Królowéj polskiéj z roku 1487 Tom I stronnica 388.

Podróże po Europie Władysława IV króla Polskiego czasu jego młodości odbyte T. II od 334 do 348. Jest to wyjątek ze spółczesnego rękopismu, rzecz ciekawa, zabytek dziejowy, mniéj ważny.

Dwa Dodatki (z pomników autentycznych) *do dziennika Franciszki Krasińskiéj* T. III str. 465.

Priviléj albo fundus miasta Janowcza T. IV od str. 645 do 663. Jakkolwiek ten zasób czyli materijał historyczny może być ciekawym, dla wielu bardzo czytelników staje się całkiem nieużytecznym. W ogólności zamieszczanie w czasopismach nieobrobionych Materijałów dziejowych, nie jest pochwały godne w żadnym razie.

II. Z filozofii.

Na całe cztéry tomy Biblijoteka Warszawska zamieściła

tylko dwa artykuły, z których jeden chociaż wyborny nie został dokończonym, drugi zaś zupełnie jest sprzecznego dążenia z piérwszym.

Rzecz o filozofii Jońskiéj jako wstęp do historyi filozofii przez Augusta Cieszkowskiego T. I od str. 287 do 306 i od 536 do 561. Jest to artykuł postępowy, lubo bezwzględnie zgodzić się nań niepodobna. Autor rozwija naprzód dla czytelników, których fachem nie jest filozofija, treściwe pojęcie jéj dziejów, pojęcie takie, jakie ma filozofija bezwzględnego stanowiska; następnie zaś wystawia pojęcie samoistne szkoły Jońskiéj dawnéj i jéj zasad, pragnąc dowieść, że uczelnia ta stanowi wstęp do początku dziejów filozofii; początek zaś ten ma stanowić Pythagoras. Ztąd konieczność zmiany w Logice filozofii bezwzględnego stanowiska. Cieszkowski téż rzuca aforyzm że kategorija ilości jest bardziéj abstrakcyjną niż kategorija jakości. Aforyzm ten nie jest bynajmniéj udowodnionym, lecz choćby nim był, cóżby się stało z filozofiją Indów? Czém-że ona będzie jeśli jéj ani do właściwéj filozofii nie policzymy, ani za wstęp do dziejów filozofii nie uznamy? Autor odpowie, iż wpółsenna Ludów wschodnich filozofija, nie jest jeszcze filozofiją? Choćbyśmy się na to zgodzili, jak-że autor wytłumaczy się z nieuznania właśnie tego jéj sennego stanowiska za wstęp do filozofii? Zresztą zdaje nam się, iż jeśli Autor zamierzył swój artykuł dla ogółu pisać, należało mu naprzód w oczach zwolenników filozofii usprawiedliwić się z tego, dla czego kategoriję ilości za bardziéj abstrakcyjną od kategorii jakości uważa?; jeśli dla zwolenników filozofii pisał, mógł był dla Filozofii tak żywotnéj kwestii jak zmiana Logiki, obszerniéj i szczegółowiéj dotknąć. Póki tego autor nie uczyni, nie może sądzić aby myśl jego została za prawdziwą uznana i Logika zmieniona.

Myśli o filozofii przez Eleonorę Ziemięcką Tom II od str. 381 do 422. Autorka zamierzyła sobie dowieść, że stanowisko Kanta, którego za największego z filozofów uważa,

jest prawdziwém, że człowiek nic wiedzieć nie może, i że kto tylko myśli, jest Panteistą; kto wierzy w potęgę rozumu, obłąkanym. Zdania te są powtórzeniem mniemań przekwitłych i dawno już przerozumowanych, o których, co myśléć? wié dziś Europa.

III. Z Nauk:

a) Artykuły oryginalne.

1. Prawne.

Odkąd służy ustawie hipotecznéj i wszelakim przepisom w niéj połączonym moc obowiązująca? T. I od str. 76 do 89. Artykuł, równie jak wszystkie następne prawne, o których tu nie zamieścimy osobnego zdania, mogący mieć wartość dla Prawników, ale powszechność zgoła nieobchodzący. Artykuły podobne, mając zupełnie szczegółowy interess na względzie, nie mogą być *naukowémi* nazwane, tym mniéj *postępowémi* lub tylko *samodzielnémi;* owo zgoła mogłyby się w piśmie tylko prawnictwie poświęconém stać użytecznémi; dla pisma czasowego, jakiem pragnie być Biblijoteka Warszawska są zupełnie niestosowne, i dlań bez żadnéj wartości.

Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako téż o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie przez A. Tom I od str. 358 po 375. Lubo lepszy nieco od poprzedzającego artykuł ten, z nim spólne ma niedostateczności i niestosowność dla Czasopisma.

O procentach, o karze umownéj, i zastawach antychretycznych przez W. D. Tom I od str. 621 do 631 i T. II od 90 do 108.

Czyli w sprawach cywilnych, które dotyczą osób zaginionych, Prokurator królewski ma obowiązek działać z urzędu, to jest jako strona główna i w jakich przypadkach? przez J. S. T. II str. 456 do 469.

Czyli przepisy oddziału IV działu V, Księgi 1 Kodeksu Cyw. król. pols. »O prawach małżonka przy życiu pozostałego do majątku spół-małżonka zmarłego« stosować się mogą do małżeństw przed 1 Stycznia 1826 r. zawartych? przez J. C. S. T. II str. 777 do 789.

Granice według dawnego prawa przez *** T. III od str. 151 do 170 i 346 do 364. Rzecz wyborna, z wielką znajomością przedmiotu pisana i tak oddana zrozumiale, że i dla każdego przystępną jest i przedstawia zajęcie. Nadto cały artykuł ma ważność dziejową.

Jakim sposobem powinny być objawiane appelacyje w księgach wieczystych od decyzyi zwierzchności hypotecznych zakładane przez A. Tom III od stron. 685 do 689. Zupełnie z tym artykułem na równi stoi jego *pendant:*

Czyli dotychczasowy sposób objawiania appelacyi od decyzyi wydziałów hypotecznych zmienionym być może? p. R. Tom IV od str. 136 do 145.

Rzecz krótka o związku jurysdykcyi kryminalnéj z cywilną przez Frańciszka Maciejowskiego T. IV od str. 587 do 619. Artykuł mniéj oschły niż poprzedzające, przez to samo jest przystępniejszy.

2. Z dziedziny nauk przyrody:

Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie od 1779 do 1828 r. przez Wojc. Jastrzębowskiego T. II od str. 687 do 777. Rzecz bardzo interessująca, lecz w czasopiśmie nieodpowia la ani znaczeniu swojemu, ani żądaniom ogółu. Wszelako, powszechność nasza umié cenić artykuły prawdziwie naukowe i daleka od czynienia zarzutu redakcyi z umieszczenia podobnego artykułu, chociaż ten jéj potrzebom nie odpowiada; wdzięczną musi być redakcyi za poważniejszą strawę; bo nie znieważajmy powszechności naszéj sądem, że ona tylko za samą zabawą wzdycha; chce ona nauki, lecz bardziéj dla siebie żywotnéj. Gdy takiéj redakcija

Biblijoteki nie podaje, dobrze czyni przynajmniéj, chociaż oschłych badań naukowych udzielając.

O pożytkach wyścigów konnych i wystaw zwierząt domowych i wpływie ich na postęp przemysłu rolniczego przez M. Oczapowskiego Tom III od str. 619 do 635 rzecz z nader praktyczno-zmysłowego stanowiska pojęta; liczymy ją tu w rubrykę nauk jedynie dla niemożności pomieszczenia jéj gdzieindziéj.

3. Przemysł.

O Przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacyi przez Aleksandra Kurca. Tom I od str. 90 do 115 i od 309 do 341. Artykuł postępowy i ozdoba najcelniejsza pism zamieszczonych w Biblijotece w tym oddziale. Znajomość przedmiotu i pojęcie go filozoficzne z wyższego stanowiska, charakteryzują tę pracę Aleksandra Kurca. Artykuł ten, jako ważny, wymaga dłuższego zastanowienia się.— Na takowe, nie jest tu miejsce; przebiegniemy więc tylko jego osnowę pokrótce.

Autor trojaki kierunek upatruje w rozwijaniu się ducha ludzkiego: dążenie ku zapewnieniu i kształceniu materijalnego bytu człowieka, działanie człowieka pojedynczego w którém on odnosząc się do ogółu, siebie ma na celu, słowem kierunek praktyczny przemysłu, (który autor poddziela: na rolnictwo, rękodzieła, fabryki i handel); powtóre, dążenie ducha ludzkiego ku doskonaleniu swojéj umysłowéj istności, działanie teoretyczne, odnoszenie się pojedynczéj osoby do ogółu mające ogół na celu, słowem żywot umysłowy człowieka; potrzecie dążenie mające na celu zabespieczenie osoby i czuwanie nad tém aby nic nie tamowało jéj działań, działanie ogółu odnoszące się do ogółu, słowem byt polityczny. Te trzy kierunki ducha ludzkiego wpływają na cywilizacię i zależnie się rozwijają. Przemysł, jakkolwiek zajmuje nader podrzędne miejsce, jest w tém zależném rozwijaniu nader ważnym. Tak

wskazawszy stanowisko przemysłu, bada autor jego bieg w dziejowym postępie i jego wpływ na cywilizacyję. Ważność tego wpływu wykazuje już sama uwaga, że on oznaczał wpływ dwóch innych dziedzin wskazanych kierunkami ducha ludzkiego już wymienionémi. — Wskazawszy jak potrzeby zmusiły ludzi do przejścia ze stanu łowieckiego w pasterski, z tego w rolniczy, zwraca się autor do rozwagi Grecyi i Rzymu; tu twierdzi str. 104 że: Przemysł na cywilizacyję wpływu nie miał, gdyż tylko niewolnicy byli na przemysłową pracę skazani, obywatele zaś właściwi wiedli żywot oswobodzony od materijalnéj pracy. Minęły jednak czasy rzymskie, w Chrześcijaństwie zniesiono niewolnictwo, co nadało wyzwoloną istność przemysłowi; w stanie jednak feodalnéj społeczności nie mógł dojść przemysł do wyższego pojęcia jak interessu indywidualnego; zaledwie w skutku odkrycia Ameryki powstało pojęcie bagactwa narodowego, a Quesnay uznał ziemię za jedyną podstawę bogactwa. W dalszym ciągu, Adam Smith przywrócił znaczenie pracy zarobkowéj a przez oparcie na niéj zamożności narodowéj, wyzwolił przemysł i politycznie i społecznie. Niektóre uwagi o dalszém rozwijaniu się Przemysłu zakończają ten artykuł. Zarzuty, które autorowi uczynić możemy są: iż nie uważa biegu historycznego Przemysłu u Ludów wschodnich, mianowicie Indów, Chinów, Egipcijan, powtóre, iż nie uważa wpływu jaki miał na byt umysłowy w Grecyi przemysł; — gdy właśnie wyzwolenie się od zmysłowéj pracy, przeważny wpływ na byt duchowy mieć musiało; — potrzecie iż obraz skutków społecznych przemysłu nie dość obszerny kréśli. — Mimo to, powtarzamy, ta rozprawa jest wyborna; — logiczność, jasność i pojęcie filozoficzne przedmiotu przy szczególnéj niedbałości o czystość mowy, są jéj znamionami. Wstydzimy się prawie iż uczyniliśmy przy tak ważnéj osnowie pisma; przy tak dobrém obrobieniu przedmiotu, naszą filologiczną uwagę; lecz boleśno jest spotykać w pisarzu polskim, ciągle obce wyrazy: exystencyjs, kon-

sumpcyja, produkcyja, i w. i. gdy na nie mamy słowa własne, utarte i używane.

O początkach, naturze i przyszłości towarzystw zabezpieczających od przypadków losowych przez Ł. Tom IV od str. 37 do 74. Rzecz jasno wyłożona, szczegóły zajmujące, jednak całość żądałaby i większego rozwinięcia strony filozoficznéj, i spojrzenia w dzieje podobnych towarzystw. Stanowisko autora zaszczytnie znamionuje to, co o ich przyszłości powiedział.

b) Artykuły przełożone lub przerobione z obcych języków.

O wodach mineralnych w królestwie polskiém Tom I od str. 70 do 75 przekład z rapportu francuskiego napisanego przez Kitajewskiego — uskuteczniony przez Józefa Bełzę. Wiadomość jest bardzo niedokładna; — to tłumaczenie jest poprzedzone równie niedostateczną wiadomością o życiu autora p. n. *Krótki rys życia Ad. Maks. Kitajewskiego* od str. 66 do 69.

Krótki rzut oka na funkcyje czyli czynności umysłu zwierząt Tom I od stronnicy 382 do 387 jest to przekład z Cuvier'a.

Krótki rzut oka na drogi żelazne Tom II od str. 34 do 58, szczegóły prawdziwe i ciekawe, jednak bynajmniéj nie nowe; tok całości wskazuje iż artykuł ten jest przekładem.

O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo (??) zmysłowe i umysłowe (??) Wyciąg z rozprawy Liebiga przez A. Radwańskiego Tom II. od str. 128 do 147. Rzecz nędzna, jest to napad na filozofiję, mogący ułudzić nieświadomych rzeczy, — dobrzeby było gdyby i Autor i przekładacz i redakcija, która takie ramoty zamieszcza w swém piśmie, raczyli odczytać odpowiedź, daną D-rowi Mateckiemu przez W. A. W. (na artykuł piérwszego błędny lecz nie szkodliwy) zamieszczoną w jedném z naszych najlepszych (i bezwątpienia *najlepszém)* pism czasowych.

O rozumie i instynkcie u zwierząt przez K. S. Tom III od str. 414 do 448. Rzecz przerobiona z francuzkiego, nie zbliżająca się nawet do pojmowania bezwzględnego swojego przedmiotu, ani zajmująca, bo w tym względzie daleko już postąpiła umiejętność nad stanowisko autora, czy przerabiacza. Gdzie dalsze, nowsze poczyniono postępy, zdania zadawniałe nie obchodzą wcale, i nie powinny być w Czasopismach zamieszczane.

Związek sił żywotnych z Organizmem, przez J, B. Dziekońskiego Tom III od str. 635 do 668. Szczegóły tu zawarte, lubo nie najnowsze, ponieważ jednak częstémi własnémi myślami przerabiacza są okraszone, przedstawiają zajęcie; zakończenie jest więcéj niż niedorzeczne; — jak-że żałujemy że na karb autora nie możem tego zakończenia zwalić, lecz przerabiaczowi przypisać je musimy!

Wiadomość historyczno-fizijologiczna o *Brzuchomówcach z pism D-ra Colombat* przez Józefa Bełzę T. IV od str. 288 do 299. Stanowisko autora bardzo niskie, — szczegóły znane, przekład nie-zły. *(d. c. n.)*

N. Wróblewski.

DONIESIENIA NAUKOWE.

W roku zeszłym wyszło w Londynie dzieło znakomite w zakresie historyi oddziałowéj (monograficznéj) p. Gardner Wilkinson, zawierające w sobie ciekawe rysy życia domowego dawnych Egipcian:

A Second (poprzednio wyszła piérwsza część) Series of the Manners and Costoms of the Ancient Egyptians. Tu są zrównoważone zabytki malarstwa, rzeźbiarstwa, ze świadectwami starożytnych autorów i ztąd utworzony obraz Religii, Rolnictwa, słowem całego wnętrza owéj słynnéj ziemi Faraonów. Tom III składają karty. Wilkinson już znany jest uczonemu światu ze znajomości przedmiotu przez dzieło dawniejsze: General view of Egypt and Topography of Thebes (Ogólny widok na Egypt i Topografija Tebow).

Dzieło klassyczne, dla wydziału historyi nader ważne. Słabą stronę chyba tę tylko znaleśćby można, że autor nie rozgatunkował świadectw przedchrześciańskich pisarzy od późniejszych, jako to od Plutarcha, a bardziéj jeszcze od Jamblicha i innych nowoplatonistów. Niesłuszny tak-że jest przesąd autora przeciw Herodotowi, gdy ten właśnie jest, nie w jedném miejscu, jedyném źródłem. Wiara w podania Biblii stanowi jedną ze znaczniejszych barw tego pisma.

Podobnyż jest kierunek dzieła:

Hengotenberga die Bücher Moses und Aegypten, nebst einer Beilage Manetho und die Hyksos. Berlin.

(d. c. n.)

Feliks Jezierski.